



Gdy zjrzelismy tu
ponad rok temu, cud
gonił cud. Niewiele
się zmieniło. Rolnicy
w Rybnie błogostawią
ubiegłoroczne wiosenne
przymrozki, siostry
odwiedza wierna kopia
Ojca Pio, mnóstwo
ludzi wychodzi
z depresji i dotyka
Bożego miłosierdzia.
**A mniszki? Parzą
herbatę.**

tekst
MARCIN JAKIMOWICZ

zdjęcia
JAKUB SZYMCZUK

Latem po zielonej łące
biegała kura. Takie czu-
piradło. Nie widać, gdzie
głowa, a gdzie ogon. U
Służebnic Bożego Miłosierdzia
w Rybnie, gdzie pioruny roz-
walały jesiony, by zakonnice
miały drewno na opał, a trąby
powietrzne pomagają mnisz-

• Zemsta mniszek

• będzie słodka





kom uprzętać siano, nawet drób ma niezwykłą historię (o początkach wspólnoty pisaliśmy tekście pt. „Trąba powietrzna” w nr. 36. z 2006 r.).

Zbawienne kukuryku

Chłopak siedział nieobecny, skulony. Przywiozła go mama. Opowiadała o problemach z synem. Zamykał się w sobie z dnia na dzień. – Zaczęłam się modlić: Jezu, otwórz tego chłopca – opowiada siostra Jana. – I wtedy zapiał kogut. Chłopak podniósł lekko brew. – Lubisz ptaki? – zagadałam. – Tak! – jego oczy błysnęły. Wzięłam go na bok, pokazałam nasz domowy inwentarz. Rozgadał się na dobre. Okazało się, że jest pasjonatem domowego ptactwa. Wstydził się przyznać do tego przy kurniach, którzy rozmawiali tylko o dziewczynach, samochodach i dyskotekach. Bał się, że będą uważali go za dziwaka. Zamknął się w sobie. Otworzył się, został uzdrowiony. W podziękę przywiozł nam parkę czarnych kurek. A to jeszcze nie koniec! Niebawem do jego klasy trafił kolega, który miał identyczne zainteresowania. Znaleźli wspólną pasję. Pan Bóg posłużył się pianiem koguta. A japońskiej kurki już nie ma. Musiałymy zrezygnować z kurnika, na jego miejscu stanie skromna kuchnia.

Przytulenie

Gdy półtora roku temu wyjeżdżałem z Rybna, usłyszałem: – Należysz już do rodziny. Każdy, kto tu przyjedzie, wraca. Myślałem, że to tylko miła formułka pożegnania. Ale wróci-

łem. Służebnice Bożego Miłosierdzia przed siedmiu laty założyły tu klasztor według wskazań św. Faustyny, która kilkadziesiąt lat wcześniej proroczo opisała, jak będzie wyglądać dom zgromadzenia, jego charyzmat, a nawet codzienne życie. – To przedsionek nieba! – mówią ci, którzy tu przyjeżdżają. Jezus w „Dzienniczku” obiecał wyraźnie: „Duch mój spocznie w klasztorze tym, błogosławić będę okolice, w której klasztor ten będzie”. I dotrzymuje słowa. Aż nie chce się wierzyć, że te uśmiechnięte mniszki w czerwonych welonach mają przygotować świat na ostateczne przyjście Jezusa. To również zdanie z „Dzien-

Powyżej: Tylko tyle? – dziwią się niektórzy przyjeżdżający do Rybna. Nie ma tu ani sanktuarium, ani nawet cudownego źródła... Na dole: Siostra Jana – Robin Hood w habicie. Łuk mniszki dostały w prezencie Na stronie sąsiedniej na dole: Pan Bóg posłużył się nawet napisem po angielsku

mamy żadnych specjalnych formuł modlitewnych. Rozmawiamy jedynie pokornie z Jezusem, a On sam zaczyna działać. Chodzi o przyłgnięcie do Jego serca,

niczka”. Faustyna widziała zgromadzenie w trzech odcieniach: czynnym, kontemplacyjnym i świeckim. – Od czasu waszego artykułu w „Gościu” nasza rodzina świecka bardzo się powiększyła. Należy już do niej ponad 350 osób.

Wiele osób przyjeżdżających do klasztoru zostaje uzdrowionych. Bardzo często wychodzą z potwornych depresji. Jak wy to robicie? – pytam, a mniszki śmieją się: – Niczego nie robimy. Nie nakładamy na nikogo rąk, nie

wsluchanie się w Jego myśli. Do tego stopnia, by poznać Jego wolę – opowiada siostra Gertruda. – Chodzi o taką zażyłość, o jakiej kiedyś opowiadała Vicka z Medjugorie. Ktoś zaczął ją: – Maryja powiedziała to i tamto, a ona uśmiechnęła się: – Nie. Maryja tak by nie powiedziała, znam ją...

Módl się, a pole obrodzi

Wiosenne przymrozki przeklinali rolnicy w całej Polsce. Ale nie w Rybnie. Na początku, widząc zmrożone hektary sadów, załamali ręce i narzekali. Ktoś z nich jednak rzucił: Pan Bóg w „Dzienniczku” obiecał, że będzie nam błogosławić. On wszystko weźmie w swoje ręce. Zamyka jedną furtkę, a otwiera drugą. Posadzili koktajlowe pomidorki, kapustę, ogórki, żeby przynajmniej coś urosło. I podziękowali Bogu za to, co się wydarzyło. I stała się rzecz nieprawdopodobna – opowiadają mniszki: – Nie dość, że ogórki, kapusta i pomidorki urosły, to wiśnie i truskawki, które miały wyginąć, obrodziły bardziej niż w poprzednich latach. Rolnicy się zdumiali. Przyjechali i wołają: dotknęliśmy błogosławieństwa! To ciekawe. Współczesny racjonalny człowiek nie łączy już modlitwy z dobrymi zbiorami. To dla niego dwie różne bajki. Tymczasem już w Księdze Powtórzonego Prawa Bóg zapowiada: „Jeśli pilnie będziesz słuchał głosu Pana, Boga swego, wiernie wypełniając wszystkie Jego polecenia, będziesz błogosławiony w mieście, błogosławiony na polu. Błogo-

ciąg dalszy na s. 62





ciąg dalszy ze s. 61

slawiony będzie owoc twego łona, plon twjej roli, przychówkek twych zwierząt, przyrost twego większego bydła i pomiot bydła mniejszego". Piękna metafora? Wielu ludzi zżymało się, słysząc przesłanie Maryi z La Salette. Mówiła pastuszkom, że ziemniaki gniją, bo... ludzie przeklinają Boga. Absurd? Rolnicy z Rybna przekonali się, że nie.

Tylko tyle?

Podjechał autobus. Wysypali się ludzie. To ma być to słynne Rybno? – kręcili głowami. Spodziewali się jakiegoś sanktuarium albo chociażby cudownego źródelka. – A gdzie pokój gościnne? – Nie ma. Można przenocować u ludzi w Rybnie. Byli zszokowani, widząc szczere pole, drewnianą chatkę i podgryzane przez bobry drzewa. Zaryzykowali, zostali. – Wyjeżdżali już jako rodzina – opowiada siostra Jana. – Latem jest łatwiej: możemy rozmawiać na podwórku, w domkach holenderskich. Można się wypowiadać. Nasz biskup Andrzej Dziuba pozwolił, by spowiadali u nas księża z pobliskich parafii. Przychodzą chętnie. Zimą jest trudniej: zostaje mały pokój i kaplica.

Gości odwiedzających klasztor wita oparty o drzewo spory obraz Miłosierdzia. Pod stopami Jezusa napis: *I trust in You*. – Dostaliśmy wiele takich obrazów z napisami w różnych językach. Pierwszy był właśnie ten. Chcieliśmy poczekać na polską wersję, ale przełożona po-



wiedziała: wieszajcie. Kilka miesięcy później przychodzi grupa pielgrzymów. Wśród nich kobieta z Kanady, jak się okazało w ogromnej depresji. Przetarła oczy: Jezus wita ją po angielsku! Siedziała długo w kaplicy, spotkała się z naszym kapłanem. Wyjechała jako zupełnie inny człowiek.

Artykuł w „Gościu” napędził tłumy – śmieją się mniszki. – Nie byliście na nas złe? – pytam. – Jak można być złym na to, że ludzie garną się do Bożego miłosierdzia? Ten dom zawsze jest otwarty. Zauważyliśmy, że mnóstwo ludzi wychodzi tu z depresji. W szczególności sposób doświadczyli oni życia duchowego od strony zła i bardzo potrzebują miłosierdzia. Są chłonni. Gdybyśmy podchodziły do życia jako terapeutki, zalałabyśmy ręce: co z tymi ludźmi robić? Ale gdy kochasz człowieka, to go kochasz zawsze,

U góry: Mniszki ratują świat – śpiewają Koronkę do Miłosierdzia. Powyżej: Domek holenderski jest konfesjonalem. Jego ściany słyszały już niejedną łzę

niezależnie od tego, w jakim stanie przyjdzie. Robisz wszystko, by mógł przytulić się do Jezusa. To cała terapia.

Zaczęło się od Magdy. Zadzwoiła: – Jestem na skraju wyczerpania nerwowego, mogę przyjechać? Tak! Był dzień odpustu, stragany dochodziły aż do naszego wjazdu. Siostra przełożona mówi: – Wydaje mi się, że ktoś szuka, krąży... Może to ona? Stałam przy bramie – opowiada siostra Jana. – Nikogo nie zobaczyłam. Odwróciłam się i wtedy nagle wjechała Magda. Kompletnie załamana. Chciała jechać prosto i huknąć w najbliższe drzewo. Z daleka zobaczyła jednak, że ktoś na nią czeka. Jedenaście lat w kompletnej depresji. Jedno wielkie wycie. Była tak potwornie poraniona wewnętrznie, że wyrzuciła z domu krzyż i portret Jana Pawła II, tylko dlatego że to były faceci. Posiedziała dwa dni.

Dostała Ewangelię św. Łukasza, po to, by zobaczyć Jezusa jako mężczyznę, brata, przyjaciela. Czytała od deski do deski. Wstała i zawołała z błyskiem w oku: Ale facet! Siedziała przy jezioru i obdzwaniała, kogo się dało: Słuchajcie, spotkałam Jezusa! Odeszła przemieniona. Niczego nie robiliśmy. Bóg sam działał.

Coś nie pozwala mi wejść

Takich osób pojawia się coraz więcej. Do każdego mamy jedno pytanie: Czy chcesz, by Jezus ci pomógł? Zauważyliśmy, że nikt nie odchodzi stąd bez Jego interwencji. – Nie napawa was to pychą? Łatwo sobie przypisać chwałę... – pytam. – Nie. Bo to nie nasze. My parzymy herbatę. A herbata jeszcze nikogo nie uratowała... Bogu tak bardzo zależy na człowieku, że szuka każdego pretekstu, by mu pomóc. Skoro posłużył się osiołkiem, to dlaczego nie miałby posłużyć się nami? Nas



duchowej. Oczekujemy sielanki, ale życie jest walką. Nasi kapłani mówią: – Jezus odcina tu korzenie zła. Już kilkadziesiąt osób odesłałyśmy do egzorcystów. Wracają przemienione, szczęśliwe.

Kościół ginie?

Zauważyłam kilka podstawowych źródeł depresji – opowiada siostra Gertruda. – Nieuporządkowana przeszłość: poczucie niższości, wspomnienia z dzieciństwa. Zły duch wykorzystuje nawet małe zranienia. Są jak szczeliny, przez które wślizguje się wąż. Inną przyczyną jest okultyzm, ezoteryzm, newage'owe nowinki: od wróżek po horoskopy, reiki i Siłę. Przyjechało też kilka „czarownic”. Większość z nich przeżyła tu dotknięcie Boga, trafiły do egzorcysty. Rozmawiam z jedną kobietą i czuję, że coś jest nie tak. – Chyba musi pani spotkać się z egzorcystą, bo wygląda na to, że ktoś w pani rodzinie

U góry: Wnętrze „konfesjonalu”
Powyżej:
To przy tej bramie mniszka czekała na pogrążoną w depresji Magdę
Poniżej i u góry z prawej: To dom pełen zwierząt



nie będzie, a On będzie działał. Obiecał to czarno na białym w „Dzienniczku”. „Duch mój spocznie w klasztorze tym...”. Osoby opętane mają ogromne problemy, by tu wejść. Mówią: coś we mnie wzbraniało się, by wejść na wasz teren. Widziałyśmy faceta, który nie potrafił przejść przez te drewniane drzwi. – Nie baliście się? – A pokusy do grzechu się nie boisz? – siostra Gertruda głośno spokojnie małego kotka. – To ten sam zły duch. Nic nie robiąc, brudnisz się tak samo. To paradoks: skupiając się na sobie, zamykasz się w coraz większym lęku. Diabeł łapie nas w pułapki paradoksów: osoby w depresji nie mogą jeść, głodzą się, wpadają w anoreksję, ale za Chiny nie podejmą postu. Boją się śmierci, ale często mówią o samobójstwie. Sztuczki ojca kłamstwa. Uczymy ludzi walki

zawarł pakt z diabłem. A ona na to: – Jeszcze gorzej... I zaczyna opowiadać o duchach, które do niej przychodzą. Nie uważa tego za zło. – Pani jest czarownicą? – Wiedźmą – sprezyowała. Przyjechała tylko po to, żeby powiedzieć, że Jezus nie jest jej potrzebny. – Wasz Kościół ginie! Nie widzicie tego? – Nie widzimy – odparłyśmy zgodnie. Jedna kobieta powiedziała:

– Trzymam na uwadze siedem złych duchów. – A może jest odwrotnie? – przerwałam. – Hm, może rzeczywiście? – stropiła się. Trzecim źródłem depresji są nieuporządkowane relacje z Bogiem: nieprzebaczone sytuacje, grzech, którego nie chcemy zostawić. To przyczółek złego ducha. Najradszym przypadkiem depresji, jaki widzieliśmy, jest to, co powszechnie uważa się za przyczynę załamania: zawirowania życiowe, dramaty, traumatyczne doświadczenia. Na palcach ręki mogę policzyć ludzi, którzy wpadli w depresję z tego powodu. A przyjeżdża tu prawie siedemset osób miesięcznie.

Sobowtór Ojca Pio

Kiedyś jeden z naszych znajomych rzucił: – Jesteście zgrozadzeniem klauzurowym. Po co wychodziecie do tych ludzi? Odsyłajcie ich do psychologów i psychiatrów. Dajcie spokój!

Bardzo nas to dotknęło. Chcieliśmy rozeznaczyć nasz charzmat. Przeżywałyśmy trudne chwile. I wtedy siostra Anna troszkę bezczelnie pomodliła się: – Ojciec Pio, widzisz, że nasz spowiednik poszedł do trapiistów i zostałyśmy same. Przyślij nam spowiednika, a jeśli nie, to sam przyjdź i nas wyspowiadaj (śmiech). Minęło kilkanaście dni, dzwonek do drzwi. Otwieramy, a tam... ojciec Pio – mniszki wybuchają śmiechem. Okazało się, że to meksykański kapucyn, egzorcysta. Wierna kopia Ojca Pio. Wyszedł z kaplicy bardzo poruszony: – Słuchajcie, w Guadalu-

pe Maryja ma żywe oczy, a tu cały Jezus jest żywy! Wiecie, że On błogosławi? – Wiemy – przytaknęłyśmy zgodnym chórkim. A on popatrzył nam w oczy i rzucił: – Będą wam mówić: Po co ci ludzie tu przyjeżdżają? Wyślijcie ich do specjalistów. Ale to jest pokusa. Bóg ich przysłał do was, by tu zdrowieli. Z wrażenia nas zatkało.

Demony zwały

Faustyna proroczko widziała w naszym klasztorze małe dzieci. Dziś śmiejemy się, że możemy założyć przedszkole z dzieci, które miały się nie urodzić. Niektóre matki słyszały od lekarzy: nawet nie próbujcie zająć w ciążę. Nie ma szans. Ale Pan Bóg może wszystko. Przyjeżdża sporo takich „cudownych” maluchów.

Naszym wielkim odkryciem jest to, że Jezus zdobył się na szaleństwo: obiecał, że wystarczy zmówić w czyjejś intencji Koronkę do Miłosierdzia Bożego, by otworzyć dla niego niebo. W „Dzienniczku” Faustyna opisała przejmującą scenę. Trafiła do umierającego człowieka. Zmagał się, cierpiał straszne męki. Wokół jego łóżka zobaczyła wiele demonów. Gdy zaczęła odmawiać Koronkę, wszystkie zniknęły. Chory odetchnął i pogodzony z życiem zmarł.

Gdy nas ktoś obgada, oczerzni albo po prostu wkurzy, to mówimy: Oj, poczekaj! Nasza zemsta będzie słodka. Wymodlimy ci niebo! – wybuchają śmiechem mniszki w czerwonych welonach.